John Henry NEWMAN

CHRZEŚCIJAŃSTWO I KULTURA HUMANISTYCZNA
Wykład na Wydziale Filozofii i Nauk Humanistycznych [1854 r.]

> *Literatura Grecji, kontynuowana i wzbogacona przez literaturę Rzymu wraz ze studiami do tego przynależnymi, była i jest narzędziem wykształcenia i pokarmem cywilizacji w dziejach świata od najwcześniejszych czasów do dziś. [...] Ten autoprojekt i to działanie wypływały ze szczególnego charakteru tej cywilizacji, która tak głęboko jest skojarzona z chrześcijaństwem, że można ją wręcz nazwać glebą, na której chrześcijaństwo wyrosło.*

1

Wydaje się po prostu rzeczą naturalną, Panowie, skoro otwieramy Fakultet Filozofii i Nauk Humanistycznych, albo, jak to dawniej zwano, Fakultet Sztuk Wyzwolonych, w tym nowym uniwersytecie*, byśmy skupili naszą uwagę na pytaniu, jakie przedmioty ta nazwa na ogół obejmuje, jakie jest ich miejsce i na jakiej zasadzie je zdobyły w uniwersytecie i w tym typie wykształcenia, które uniwersytet daje. Byłoby to naturalne przy takiej okazji, nawet gdyby Fakultet Sztuk Wyzwolonych zajmował miejsce inne, niż pierwszoplanowe w systemie akademickim; jednakowoż wydaje się, że postawienie tego pytania jest naszym koniecznym obowiązkiem, jeśli się zważy, że studia, które ten Wydział obejmuje, są bezpośrednim tematem ćwiczenia umysłu, właściwego uniwersytetowi i należą do niego jakby centralnie i przykładowo.

Zwraca rzeczywiście w niemałym stopniu uwagę, że pomimo specjalnego historycznego związku instytucji uniwersyteckich z naukami wchodzącymi w skład teologii, prawa i medycyny, uniwersytet pozostaje formalnie oparty na Wydziale Sztuk Wyzwolonych (tak sprawa ma się istotnie), i owszem, w wysokim stopniu żyje tym wydziałem: taka jest zresztą decyzja powzięta

* Wykład Newmana należy do drugiej serii wykładów wygłoszonych przez niego w Katolickim Uniwersytecie w Dublinie, zawartych w *The Idea of a University*. Owa druga seria nosi tytuł *University Subjects* (podtytuł: *Discussed in Occasional Lectures and Essays*). Seria pierwsza, najgłośniejsza, obejmująca 9 wykładów, ma się ukazać w Państwowym Wydawnictwie Naukowym, ufajmy, że w roku bieżącym, w którym cały świat cywilizowany obchodzi setną rocznicę śmierci Kardynała.

** Termin *letters*, zawarty w tytule oryginału *Christianity and Letters*, szczególnie wieloznaczny w języku angielskim, jest w tym wypadku najbliższy „kulturze humanistycznej". (Przyp. tłum. Przypisy oznaczone cyframi arabskimi pochodzą od J. H. Newmana. Red.). Newman pisze naturalnie o Indiach jako o kolonii Korony Brytyjskiej. Wprawdzie nigdy nie wypowiada się na temat problemu wyzwolenia obszarów podległych imperium brytyjskiemu – problem ten bowiem się jeszcze na wielką skalę nie rysował – ale mógłby być uważany za domniemany w rozważaniu kwestii obowiązków moralnych Wice-Króla Indii, zwłaszcza jeśli się ją ujmie z perspektywy „po Gandhim". Przyp. tłum.

świadomie i po namyśle przez tych, którzy najgłębiej i najbardziej bezstronnie poświęcili refleksję temu zagadnieniu.[1] Sztuki wyzwolone istniały przed innymi wydziałami: ci, którzy ukończyli ich studium, stanowili ciało rządzące i kierownicze; sukces i popularność wydziałów prawa i medycyny [ongiś] uważano w niemałym stopniu za wkraczanie na nie swój teren, za uzurpację i reagowano na nie zawiścią i oporem. Gdy powstały kolegia, i stały się środkiem i narzędziem działania uniwersytetu, potwierdziły one wręcz przodujące miejsce Wydziału Sztuk Wyzwolonych; i w ten sposób, nawet aż do dnia dzisiejszego, w tych korporacjach akademickich, które bardziej niż inne zachowały w sobie ślady swojej genezy średniowiecznej – mam na myśli uniwersytety Oxford i Cambridge – niewiele słyszymy o teologii, medycynie czy prawie, a prawie wyłącznie o sztukach wyzwolonych.

Otóż, biorąc pod uwagę skojarzenie, zgodne z rozumem, na które już wskazałem, powstające w naszych umysłach pomiędzy tradycyjnymi uniwersytetami, a trzema zawodami czy profesjami uprawianymi przez ludzi wykształconych, stajemy wobec zjawiska, które samo dla siebie, jako takie zasługuje na uważny ogląd i na wyjaśnienie: nadto uderza nas okoliczność, która przydaje znaczenia i wagi czynności, którą się zajmujemy od kilku tygodni; toteż sądzę, że nie będziemy się zajmować czymś niepożytecznym, jeśli zdołam wysunąć tu odpowiednią propozycję, która z jednej strony powinna zilustrować sam fakt, a z drugiej rozwikła towarzyszącą trudność.

2

W tym miejscu, Panowie, muszę się cofnąć bardzo daleko w przeszłość i zażądać od Was przyjrzenia się, jak przebiegał postęp cywilizacji od początku dziejów. Gdy spojrzymy na potok, którym biegną człowiecze sprawy przez ostatnie trzy tysiące lat, stwierdzimy że płynie on tak: zrazu uderza takie falowanie, działanie bodźców, ruchliwość, odpływ i przypływ, że można całkowicie zrezygnować z prób rozróżnienia jakiejkolwiek prawidłowości w owych poruszeniach, biorąc ziemię za podłoże, a ludzkość za ich substancję; a jednak, przypatrując się bliżej i bardziej uważnie, mimo różnorodności materiałów, dziejów i losów, które można znaleźć w ludzkim gatunku, w owym wspomnianym przeze mnie długim okresie czasu, dostrzeżemy pośród chaosu osiąganie pewnego kształtu, jednego i tylko jednego, który rozciąga się, wprawdzie nie na całą ziemię, lecz przecież na bardzo znaczny jej obszar. Człowiek jest stworzeniem społecznym i właściwie nie może istnieć bez społeczności. Można stwierdzić, że społeczności istnieją od niepamiętnych czasów na całej zamieszkalnej powierzchni ziemi. Większość tych wspólnot była polityczna lub religijna oraz stosunkowo ograniczona terytorialnie i czasowo. Tworzyły się i rozpadały wskutek przypadków albo nieunik-

[1] Zob. Huber.

nionych okoliczności: a wyliczywszy je kolejno, powiedzieliśmy o nich wszystko, co da się powiedzieć. Ale jest jedna uderzająca wspólnota, która przyciąga uwagę filozofa, ani polityczna ani religijna, lub najwyżej częściowo podlegająca takim określeniom, przy czym nie obejmują one jej cech istotnych, mianowicie wspólnota sięgająca początkami czasów najdawniejszych i wzrastająca z każdą kolejną epoką, aż do osiągnięcia pełnego rozwoju, a potem trwająca nadal w świetnym wigorze i braku znużenia, i która wciąż pozostaje równie mocna i jasno określona jak kiedyś. Więzią jest wspólna cywilizacja; a chociaż istnieją inne cywilizacje w świecie, tak jak istnieją inne społeczności, to jednak ta cywilizacja, wraz ze społecznością, którą stworzyła, z jej domem, tak się wyróżnia swoim charakterem, takie rzuca światło, taki ma zasięg godny imperatorskiej korony, tak imponuje swoim trwaniem, tak całkowicie pozostaje niezrównana na obliczu ziemi, że wspólnota ta może zasłużenie sięgnąć po tytuł „Ludzkiej Wspólnoty", a związana z nią cywilizacja po prostu po nazwę „Cywilizacji".

Istnieją, i owszem, wielkie dziedziny ludzkie „na peryferiach", które nie są i może nigdy nie były, włączone do tej „Ludzkiej Wspólnoty"; są one „dziedzinami na peryferiach" i niczym więcej, fragmentarycznymi, nieuspołecznionymi, samotnymi, pozbawionymi znaczenia, protestującymi i buntującymi się przeciw temu wspaniałemu centralnemu organizmowi, o którym mówię, gdzie nie występuje dążność do jednoczenia poszczególnych części w jakąś drugą całość. Ja nie przeczę, rzecz jasna, istnienia cywilizacji np. u Chińczyków, choć to nie jest nasza cywilizacja; jest to jednak ogromna, pozbawiona pierwiastka ruchu i cech atrakcyjnych, posępna cywilizacja. Ani nie odmawiam prawa do powoływania się na cywilizację Hindusom, czy starożytnym Meksykanom, Saracenom, czy (w pewnym specjalnym sensie) Turkom; lecz każda z tych ras ma swoją własną cywilizację i każda taka cywilizacja jest w równej mierze osobna i różna od pozostałych, jak od naszej. Nie widzę jak można by wszystkie poddać jednej idei. Każda trwa sama przez siebie, jak gdyby inne nie istniały; każda jest lokalna; wiele z nich ma charakter przejściowy; i żadna z nich nie wytrzymuje porównania ze Wspólnotą i Cywilizacją, które opisałem jako jedyne mogące pretendować do tych określeń. Tego tematu zamierzam się trzymać w dalszym ciągu wywodu.

Pozwolę sobie zauważyć, proszę Panów, że ja się tu nie zagłębiam w kwestię ras czy w ich historię. Z etnologią nie mam nic wspólnego. Biorę rzeczy tak, jak je znajduję na powierzchni historii i jedynie klasyfikuję zjawiska. Otóż, patrząc na kraje otaczające Morze Śródziemne jako na całość widzę, że są one, od niepamiętnych czasów takim ośrodkiem wspólnoty Inteligencji i Ducha, że zasługują, by je zwać Inteligencją i Duchem Ludzkości. Zaczynając w wiadomy sposób i posuwając się od pewnych centrów aż do punktu, w którym przecinają się i ścierają odnośne wpływy, by później, po pewnym czasie zmieszać się i zgrać, doszło do tego, że zrodziła się wspól-

na Myśl oraz określiła się i ustaliła wspólna Cywilizacja. Jednym z takich punktów początkowych jest Egipt, innym Syria, trzecim Grecja, czwartym Italia, piątym zaś Północna Afryka – potem Francja i Hiszpania. W miarę upływu czasu oraz w miarę jak kolonizacja i podbój dokonują swoich przemian, widzimy jak się tworzy wielkie stowarzyszenie narodów, którego Rzymskie Imperium stanowi etap dojrzały i wyraz, który najbardziej daje się ogarnąć umysłem; nie jest to jednak stowarzyszenie polityczne, a myślowe, oparte na tych samych ideach intelektualnych i postępujące zgodnie z tymi samymi intelektualnymi metodami. I to stowarzyszenie czy społeczna federacja, jakimkolwiek mogło podlegać cofnięciom, przemianom, chwilowym rozkładom, trwa do dnia dzisiejszego; zaiste nie na tym samym dokładnie terytorium, ale z zakłóceniami jedynie częściowymi i lokalnymi, z drugiej zaś strony uderza patrzącego ruch tak zgrany i harmonijny, ciągłość tak widoczna, że byłoby całkowicie nierozumne przeczyć, iż w całym tym przeciągu czasu ma się do czynienia z jedną i tą samą sprawą.

W najwcześniejszej epoce federacja ta obejmowała wiele więcej świata wschodniego, niż po tym czasie; w późniejszych zaś okresach, bliższych nas, objęła swoim zasięgiem nową półkulę; w wiekach średnich straciła Afrykę, Egipt i Syrię, rozciągnęła się zaś na Niemcy, Skandynawię i Wyspy Brytyjskie. Był taki czas, gdy jej terytorium zostało zalane przez dziwne, barbarzyńskie plemiona, ale zaszczepiona już cywilizacja miała tyle siły wewnętrznej, by wlać życie w to, co groziło jej zduszeniem i dokonać zasymilowania do starych form społecznych tych agresorów, którzy nadeszli, by owe formy precz odrzucić. W ten sposób cywilizacja nowoczesna pozostaje tym, czym była kiedyś, nie chińską, nie hinduską, ani meksykańską, ani saraceńską ani nowym tworem jakiegoś dotąd nieznanego autoramentu, lecz potomkiem w prostej linii, lub raczej dalszym ciągiem, mutatis mutandis cywilizacji, sięgającej początkami Palestyny i Grecji.

Biorąc zatem pod uwagę cechy wyróżniające tej wielkiej cywilizowanej Wspólnoty, które już podkreśliłem, myślę, że ma ona dane, by rościć sobie prawo do tytułu reprezentacji ludzkości w dziedzinie Cywilizacji, budowania Wspólnoty, stanowiącej doskonały tego wynik i najdalszą granicę – ba, można powiedzieć, że te grupy ludzkie, które się doń nie przyłączają, sobie są pozostawione jako anomalie, trudne do wyjaśnienia; i ta właśnie przyczyna tłumaczy, że te grupy nie włączają się w dzieło jednoczenia, budowania całości i konstruktywnego wykorzystania spraw. Nazywam więc tę „federację" jak najbardziej, w szczególnym stopniu Ludzką Wspólnotą, jej rządzący intelekt Ludzkim Duchem, jej decyzje wyczuciem, które kieruje ludzkością, stan, do którego doprowadziła przez dyscyplinę i kulturę abstrakcyjnie rozumianą Cywilizacją, obszar zaś, na którym ona leży, jest dla mnie „orbis terrarum", po prostu Światem. Albowiem, jeżeli wyłączymy przypuszczenie, że byłaby to ilustracja zmyślona, możemy przedmiot, któremu się przyglądam, porównać do odcisku pieczęci na wosku: zaokrągla on i nadaje kształt

większej części miękkiego materiału i ukazuje oku coś określonego, zajmuje na swój użytek znalezioną przestrzeń, eliminując możność jej zajęcia przez jakąkolwiek inną figurę, tak, że przechodzimy ponad postrzępionym zarysem czy pozbawionymi znaczenia kawałkami na zewnątrz uzyskanej formy, wyłączamy te rzeczy z naszych myśli, gdyż są one skupione na regularnym kółku, które absorbuje naszą wyobraźnię i przyciąga ją do środka obrazu.

3

Obecnie, zanim przejdę do omawiania wykształcenia i jego wymaganych poziomów, które dyktuje, których żąda Świat Cywilizowany (jak mogę go teraz nazywać), pragnę zwrócić Waszą uwagę, Panowie, na jedną okoliczność: oto tenże sam orbis terrarum, który był i jest siedzibą Cywilizacji, okazuje się, najogólniej mówiąc, również siedzibą tej nadprzyrodzonej wspólnoty i tego systemu, który dał nam sam Stwórca chrześcijańskiego ładu społeczno-ustrojowego. Naturalny i boski porządek nie pokrywają się ze sobą dokładnie, ani kiedykolwiek się tak nie pokrywały. Obszar Cywilizacji bywał w różnych wiekach rozmaity, choć najogólniej mówiąc, był tym samym obszarem; podobnie Chrześcijaństwo wybiegało częściowo poza granice Cywilizacji, a Cywilizacja częściowo wybiegała poza Chrześcijaństwo. Jednakże jedno i drugie zajmowało najczęściej jeden i ten sam orbis terrarum. Często, to prawda, posuwały się nawet pari passu i w każdym czasie można było obserwować najściślejszy między nimi związek. Chrześcijaństwo czekało, nim pojawiło się na powierzchni, aż orbis terrarum osiągnie swój najdoskonalszy kształt: poczem wkrótce z nim się spoiło i odtąd zawsze współpracowało, a często wręcz wydawało się identyfikować z Cywilizacją, która jest jego towarzyszem.

Istnieją także pewne analogie, które zachodzą między Cywilizacją a chrześcijaństwem. Jak Cywilizacja nie rozciąga się na całą ziemię, również nie odnosi się to do Chrześcijaństwa; a jednak nie istnieje gdzie indziej nic takiego jak ta pierwsza i nic takiego jak to drugie. Każde z dwojga jest czymś jedynym w swoim rodzaju. Stwierdzamy dalej istnienie dużych peryferii świata, w pewnym sensie wykształconych, poddanych działaniu kultury które, gdyby mogły istnieć razem w jedności, zbliżyłyby się bardzo znacznie do stworzenia drugiego orbis terrarum, domu-kolebki drugiej, wyraźnie zarysowanej cywilizacji; jednakże każda z nich cywilizuje się w oparciu o własną zasadę i ideę, lub przynajmniej są od siebie wzajemnie odcięte, nie wzrastały razem – podczas gdy Cywilizacja i Wspólnota, które opisywałem, stanowią jedną zorganizowaną całość. I w podobny sposób, Chrześcijaństwo zrasta się w jeden, szeroko rozprzestrzeniony organizm, oparty na wspólnych ideach; a przecież istnieją peryferyczne struktury, w które ukształtowała się religia, niezależne wzajem od siebie i niezależne od owego centralnego organizmu. Ponadto Chrześcijaństwo, podobnie jak w paralel-

nym wypadku Cywilizacji, trwa w świecie od daty swojego początku nieprzerwanie, podczas gdy inne twory religijne, ogromne, lokalne i izolowane rosną i upadają, lub są beznadziejnie stacjonarne z wieku na wiek: oto co otacza Chrześcijaństwo ze wszystkich stron.

Jest jeszcze inna uderzająca analogia między Chrześcijaństwem a Cywilizacją, a napomknięcie o niej posłuży za wprowadzenie do właściwego mojego tematu, do którego wszystko, co dotąd powiedziałem, jest tylko przygotowaniem. Wiemy, że Chrześcijaństwo jest zbudowane na określonych ideach, zasadach, doktrynach i pismach, które zostały dane w czasie pierwszego jego pojawienia się i wprowadzenia w bieg świata, które nigdy nie zostały odrzucone dla zastąpienia przez inne i które nie dopuszczają żadnego dodatku. Nie będę tu przywoływał czegokolwiek jako równoważnego, co jest dziełem ludzkim, powstałym w porządku naturalnym z tym, co przychodzi z nieba i w następstwie jest nieomylne, nieodwracalne i obowiązujące. Ale uczyniwszy to zastrzeżenie, by przypadkiem nie wywołać nieporozumień, pragnąłbym jednak zauważyć, że w ujęciu historycznym i trzymając się faktów, stwierdza się, iż Cywilizacja również ma swoje wspólne zasady, poglądy i rodzaj nauczania a zwłaszcza swoje książki, które dawano ludziom do czytania od najdawniejszych czasów, i które, prawdę mówiąc, są równie szanowane i używane teraz, jak były w chwili ich pierwszej recepcji. Słowem, klasycy i tematy oraz studia, dó których prowadzą, lub, by się posłużyć terminem najbardziej przydatnym do naszej aktualnej potrzeby, humanistyka, była i jest, najogólniej mówiąc, narzędziem wykształcenia przyjętym przez cywilizowany orbis terrarum; tak właśnie jak teksty natchnione i żywoty świętych, i artykuły wiary, i katechizm były narzędziem wykształcenia w wypadku chrześcijaństwa. I wzgląd na ten argument, zauważacie, Panowie (że tak od razu przeskoczę do przypomnienia jaka to okoliczność dziś nas tu zebrała), od razu przydaje otwarciu Wydziału Humanistycznego szczególnego rodzaju wagi i uroczystości; bo przecież podejmujemy tylko starą tradycję, stosujemy nadal owe wzniosłe metody rozszerzania perspektyw ludzkiego ducha, doskonalenia umysłu i wysubtelnienia uczuć, a na tym wszak polegał zawsze postęp cywilizacji.

4

W kraju, który stał się Pierwszym Źródłem darów intelektualnych w epoce, która poprzedziła lub wprowadziła pierwsze kształtowanie się Ludzkiej Społeczności, w erze, którą z trudem nazwać można historyczną, możemy rozróżnić zarys postaci niemal mitycznej, którą, jeśli będziemy abstrahować od wiodących figur Starego Testamentu, możemy nazywać pierwszym Apostołem Cywilizacji. Jak Apostoł w wyższym porządku rzeczy tak ten, o kim mowa, był ubogi, był wędrowcem, słabym na ciele, choć tak wielkich rzeczy miał dokonać, choć miał żyć na ustach stu pokoleń i tysiąca plemion.

Ślepy starzec – którego błąkania się były takie, że gdy stał się sławny, nie można było ustalić jego miejsca urodzenia, tak, iż powiedziano:

„Siedem miast sławnych o zmarłego się spiera,
Choć nikt nie chciał wesprzeć żywego Homera".

A przecież za swego żywota miał sławne imię; a nie domyślając się na jak ogromną skalę zostanie spełnione jego życzenie, dopraszał się wędrując po wyspach egejskich i po wybrzeżach Azji, w imię zwykłego ludzkiego uczucia i potrzeby czułości, by ci, którzy go znali i kochali pamiętali o nim serdecznie, gdy on będzie daleko. Inaczej, niż w dumnej samochwalczej strofie rzymskiego poety (jeśli była ona wypowiedziana na poważnie) „Exegi monumentum aere perennius", folgował tylko nadziei, że jeśli czyjegoś przybycia oczekiwano z przyjemnością, to jego odejście mogło wzbudzać żal i że osoba ta mogłaby się doczekać żywszego uczucia i pochwały od przyjaciół nawet w obecności innych śpiewaków. Doszła do nas pewna ilość wierszy, jemu przypisywana, w których zwraca się do kobiet delijskich w tej uczuciowej tonacji, którą opisałem. „Przekazuję pożegnanie wam wszystkim: wspomnijcie mnie w nadchodzącym czasie. A gdy ktokolwiek z żyjących na tej ziemi, obcy przychodzący z daleka, zapyta was, o dziewczęta, kto jest najsłodszym z okolicznych śpiewaków, kogo wam słuchać najmilej? Wtedy odrzeknijcie skromnie: to pewien ślepiec, który mieszka w stromym Chios".

Wielki ten poeta pozostał nieznany przez kilka wieków – to znaczy nieznany dla tego, co nazywamy sławą. Lubowali się w jego wierszach jego rodacy, może po cichu przepadały za nimi całe tysiące, lecz nie zebrano ich w jeden tom, nie traktowano ich jako całości, nie zajęła się nimi krytyka. Wreszcie pewien książę ateński podjął się zadania zebrania rozpierzchłych fragmentów twórczości geniusza, który za swego życia nie aspirował do nieśmiertelności, nadania im formy pisemnej i uczynienia z tego podręcznej księgi starożytnego wykształcenia. Od tej chwili wędrowny piewca ballad poddany został, ku własnemu zdziwieniu, rodzajowi literackiej kanonizacji i powierzono mu uroczyście urzędową funkcję kształtowania duchowości greckiej młodzieży w kierunku pobudzenia szlachetnych myśli i śmiałych czynów. Oczytanie w dziełach Homera szybko stało się wykształceniem dżentelmena: zasada, uznana w epoce greckiej wolności pozostała jako tradycja nawet w czasie upadku tego narodu. Ksenofont prezentuje nam młodzieńca, który znał na pamięć tak *Iliadę* jak *Odyseję*; Dio poświadcza, że były to jedne z pierwszych książek wręczanych chłopcom; Horacy zaś ocenił, że księgi te lepiej uczyły wiedzy życia, niż stoicy lub akademicy. Aleksander Wielki karmił swoją wyobraźnię scenami z *Iliady*. Z upływem czasu w dziele wychowania obok poezji Homera znalazły się także wiersze Hezjoda i twórczość Tragików. Majestatyczne nauki tyczące obowiązku i religii, sprawiedliwości i Opatrzności, które wyszły spod pióra Ajschylosa i Sofokle-

sa, należą do szkoły wyższej, niż Homera: a wiersze Eurypidesa, nawet za jego życia, tak dobrze były znane ateńskim wargom i tak drogie uszom cudzoziemców, że, jak podają, jeńcy z Syrakuz uzyskali wolność za cenę zadeklamowania owych wierszy tym, którzy ich pojmali.

Taką poezję można również uważać za kunsztowną wymowę, skoro posiada ona tak wielką moc przekonywania – a przymierze między tymi dwoma darami istniało od czasu, gdy wersy śpiewane przez Orfeusza zdołały, wedle bajecznego podania, tak poruszyć lasy, potoki i dzikie zwierzęta, iż szły one za nim. Wkrótce jednak elokwencja stała się przedmiotem osobnej sztuki, którą nazwano retoryką, a której głównymi mistrzami byli sofiści. Co więcej, ponieważ retoryka była w swej naturze w szczególnym stopniu polityczna, zakładała ona lub wprowadziła uprawianie dziejopisarstwa; i w ten sposób stronice Tukidydesa stały się specjalną lekturą Demostenesa, który na tej drodze wzniósł się do pozycji pierwszego mówcy Grecji.

Ale zbędnym jest śledzić dalej kształtowanie się przebiegu studiów w zakresie sztuk wyzwolonych; wystarczy jeśli się dało kilka prób stanowiących ich ilustrację. Studia obejmowane przez ten zakres to, jak się okazało, cztery główne: gramatyka, retoryka, logika i matematyka; wiedza matematyczna zaś rozdzieliła się na cztery: geometrię, arytmetykę, astronomię i muzykę, w sumie siedem dyscyplin, znanych pod nazwą Siedmiu Sztuk Wyzwolonych. I w taki to sposób ukształtowano szkołę dla intelektu, wyraźnie określoną, zbudowaną na ideach i metodach, posiadających własny charakter i to (jak możemy powiedzieć) charakter najwyższy i najprawdziwszy w granicach przezeń wytyczonych. Szkoła ta stopniowo upodobniła do siebie i owładnęła tę mnogość narodów, które przyjmowałem za przedstawicielstwo ludzkości, ogarniające cały orbis terrarum.

Gdy z Grecji przejdziemy do Rzymu, natrafiamy na dość powszechną uwagę, że Rzym wydał niewiele spraw oryginalnych: zapożyczał od Grecji. To prawda; Terencjusz szedł w ślady Menandra, Wergiliusz Homera, Hezjoda i Teokryta; Cycero zaś głosił po prostu, że odtwarza filozofię grecką. Ale choćbyśmy przyznawali nie wiem w jakiej mierze prawdę temu twierdzeniu, ja biorę je jedynie jako dowód tej kategorii instynktu, która odgrywała i odgrywa rolę przewodnika dla Cywilizacji w jej biegu. Miało tak być, że świat będzie miał pewnych nauczycieli intelektualnych, a nie innych; Homer i Arystoteles, wraz z poetami i filozofami, wokół nich zgrupowanymi, mieli być mentorami i instruktorami wszystkich pokoleń i dlatego rasa latyńska, włączając się w działanie tego prawa, wedle którego wykształcenie świata miało być prowadzone, takie dodała pozycje do listy dzieł klasycznych, by to nie odwróciło lub nie zakłóciło porządku już przesądzonego. I w tym ustawieniu spraw miało się objawić głębsze znaczenie, gdy się zwróci uwagę na fakt, że greczyzna miała być zapomniana przez wiele stuleci i tradycja intelektualnego szkolenia miała być przekazywana przez łacinę: w ten bowiem sposób świat został zabezpieczony przed następstwami straty,

która byłaby zmieniła charakter jego cywilizacji. Uważam też za uderzające jak szybko pisarze łacińscy zaczęli odgrywać rolę podręczników w szkołach chłopców. Do dzisiejszego dnia Szekspira i Miltona nie studiuje się w naszym programie; poematy Wergiliusza i Horacego zaś, tak jak we wcześniejszym okresie dzieła Homera i greckich autorów, były w tornistrach uczniowskich niewiele później, niż w sto lat po ich napisaniu.

Nie ma potrzeby wywodzić dłużej, że te dzieła zachowały swoją pozycję w systemie wykształcenia w całym orbis terrarum aż do dziś, a greccy pisarze z nimi lub przez nich. Wciąganie kolejnych stuleci w ten nurt dokonywało się często. Tradycja przetrwała nawet, gdy nauka zeszła do najniższego poziomu. Św. Grzegorz Wielki, którego epokę, nie mówiąc już o jego wpływie, uważa się często za szczególnie nieprzychylne dla starej literatury, sam był w tej literaturze oczytany, popierał czystość łaciny na swoim dworze – współczesny zaś historyk jego żywota wyraził się metaforycznie, że wsparł główną salę swojej apostolskiej Stolicy na kolumnach Siedmiu Sztuk Wyzwolonych. W stuleciu IX, gdy wiek ciemny był już całkiem blisko, nadal słyszymy o kultywowaniu – nie wchodźmy w to, z jakim powodzeniem (ale ja mówię, rzecz jasna, o naturze studiów, takich, jakie możliwości tego czasu otwierały, nie o sprawności i osiągnięciach osób studiujących) o kultywowaniu, powiadam, muzyki, dialektyki, retoryki, gramatyki, matematyki, astronomii i geometrii; słyszymy o supremacji Horacego w szkołach, oraz wielkiego Wergiliusza, Salustiusza i Stacjusza. W wieku trzynastym lub następnych wiemy o znajomości „Wergiliusza, Lukiana, Stacjusza, Owidiusza, Liwiusza, Salustiusza, Cycerona i Kwintyliana"; po odrodzeniu się zaś literatury w początkach ery nowożytnej, znajdujemy św. Karola Boromeusza żądającego korzystania z dzieł Cycerona, Owidiusza, Wergiliusza i Horacego[2].

5

Tak oto przebiegam tę serię informacji, których nam dostarcza historia na ten temat. Chodzi mi wyłącznie o to, by przypomnieć Wam, Panowie, i wrazić w waszą pamięć ten fakt, że literatura Grecji, kontynuowana i wzbogacona przez literaturę Rzymu, wraz ze studiami do tego przynależnymi, była i jest narzędziem wykształcenia i pokarmem cywilizacji w dziejach świata od najwcześniejszych czasów aż do dziś; i teraz mamy możność, by odpowiedzieć na pytanie, w związku z tym powstające, gdy z kolei zastanawiamy się nad rodzajem nauczania właściwego dla uniwersytetów: stanowi to kontrast do tematu dotąd poruszanego. Jak doszło do tego, że chociaż duch przewodni uniwersytetów tak jest różny od szkół, które je poprzedzały, niemniej program nauczania realizowany w tych szkołach nie został w

[2] Por. traktaty P. Daniela i Msgr. Landriota, na które powołują się *Szkice Historyczne*, vol. II, s. 460, nota.

wiekach średnich zepchnięty przez nauki, przecież świetniejsze, które przyniosły i wprowadziły właśnie uniwersytety. Można było oczekiwać, że teologia scholastyczna, prawo i medycyna usuną w cień Siedem Sztuk Wyzwolonych, a wszak ostatecznie tak się nie stało. Uważam, że przyczyna tego leży w fakcie, iż autorytet i działanie szkół zakonnych i świeckich, jako tych instytucji, które przyniosły młodzieży dostęp do wykształcenia, tkwiły głębiej, niż jakiekolwiek powołanie ze strony Karola Wielkiego, który był ich nominalnym założycielem; ten autorytet i to działanie wypływały ze szczególnego charakteru tej cywilizacji, która tak głęboko jest skojarzona z chrześcijaństwem, że można ją wręcz nazwać glebą, na której chrześcijaństwo wyrosło. Nauki średniowieczne, przy całej tak wielkiej ich godności i użyteczności, nigdy nie miały w intencji ich inicjatorów przejąć funkcji szkolenia umysłu, bardziej autentycznego i właściwego, które się osiąga przez studium sztuk wyzwolonych; kiedy zaś pewne z tych „nowych" nauk faktycznie wykroczyły poza swój zakres i istotnie podjęły próbę podważenia tradycyjnego przebiegu wykształcenia, temu wdarciu się na nie swój obszar stawiono opór. Nie zabrakło w średniowieczu ludzi, jak John z Salisbury, którzy z mocą zaprotestowali przeciw temu brakowi równowagi, tym charakterystycznym uzurpacjom, zawsze towarzyszącym wprowadzeniu każdego bez wyjątku dobra (które również towarzyszyły wzrostowi tych jedynych w swoim rodzaju nauk, których siedzibą były uniwersytety). A chociaż były takie chwile, kiedy stare tradycje zdawały się załamywać, sprawy tak się jakoś szczęśliwie obróciły, że nigdy nie poniosły klęski; instynkt bowiem Cywilizacji i zdrowy rozsądek Ludzkiej Wspólnoty wziął górę, niebezpieczeństwo minęło i studia, które zdawały się zanikać, odzyskały swoje prastare miejsce, zostały uznane, jak uprzednio, za najlepsze narzędzia myślowej uprawy i najlepsze gwarancje intelektualnego postępu.

I to doświadczenie z przeszłości możemy zastosować do okoliczności, w których obecnie się znajdujemy; albowiem tak jak istniał nurt wrogi dla klasyków w wiekach średnich, podobnie istniał i istnieje teraz. Prawdziwość metody Bacona dla celów, dla których została stworzona oraz jej nieocenione usługi i niewyczerpane zastosowania w interesie naszego dobrobytu materialnego olśniły ludzką wyobraźnię w taki sam sposób (w pewnym stopniu) jak ludzi porwały pewne nowe nauki w wieku Abelarda; a skoro ta metoda dokonała takich zdumiewających rzeczy w swojej właściwej dziedzinie, rodzą się nierzadko przypuszczenia, że zdoła ona tyleż osiągnąć w którejkolwiek innej. Otóż sam Bacon nigdy w ten sposób nie byłby rozumował: nie potrzeba by mu było przypominać, że dokonać postępu w użytecznych kunsztach to jedna sprawa, a doskonalić umysł to sprawa druga. Proste pytanie, które trzeba rozważyć to: jak najlepiej da się wzmocnić, wysubtelnić i wzbogacić władze intelektualne? Prowadzi do tego celu lektura poetów, historyków i filozofów Grecji i Rzymu – wykazało to długie doświadczenie. Natomiast stwierdzenie, że studium nauk doświadczalnych doprowadzi do

czegoś podobnego, nie zostało nam dotąd udowodnione przez żadne zgoła doświadczenie.

Jestem jak najdalszy od przeczenia maksymalnej atrakcyjności jak również praktycznego pożytku dla szerokiego świata nauk chemicznych, elektrycznych i geologicznych. Pytamy się nie tyle o to, który dział studiów zawiera fakty najbardziej zdumiewające? Nie pytamy który obiecuje najbardziej olśniewające odkrycia, czy też który stoi na wyższym bądź niższym stopniu hierarchii ważności? Pytamy raczej: który dostarcza dyscypliny dla nieuformowanego umysłu? I otóż sądzę, że jeśli w tym punkcie daje się pierwszeństwo klasykom nad naukami, które wyrosły z filozofii Bacona, nie okazuje się lekceważenia samemu lordowi Baconowi. Tak jak w wiekach średnich tok nauczania i zarządzanie uniwersytetem pozostawały w gestii Wydziału Sztuk Wyzwolonych, pomimo, że w teologii i prawie działał taki geniusz jak św. Tomasz, tak przewiduję coś podobnego dla czasu obecnego. Choć ogromna jest wspaniałość nowożytnej filozofii, zdumiewające jej odkrycia, pożytek z tego, co uzyskała, talent jej mistrzów, to na nic się nie zda ostatecznie zepchnięcie literatury klasycznej i towarzyszących jej uprawianiu studiów z miejsca, które zajmowały i zajmują w oświacie i wychowaniu przez wszystkie wieki.

Tak więc przebiegałyby refleksje ewidentnie sugerowane przez ten akt oficjalny, w którym ostatnio bierzemy udział, który uroczyście obchodzimy obecnie. W dziewiętnastym stuleciu, w kraju, który spogląda na nowy świat i antycypuje wiek nadchodzący, uczestniczymy w otwarciu szkół poświęconych studiom literatury pięknej i nauk humanistycznych czyli tego, co się nazywa sztukami wyzwolonymi, a więc w zrobieniu pierwszego kroku w erygowaniu na katolickim gruncie Katolickiego Uniwersytetu. A gdy w ten sposób sięgamy wstecz do Grecji i Aten z serdecznymi uczuciami i radością, nader byłoby to dziwne, gdybyśmy omieszkali spojrzeć również dalej na południe i tam się skłonić przed znakomitszym źródłem światła i świętszą wyrocznią prawdy, krynicą wiedzy innego rodzaju, wyższej i nadprzyrodzonej, której siedliskiem jest Palestyna. Jerozolima jest wszak początkiem i praźródłem wiedzy religijnej tak, jak w dziedzinie świeckiej są tym Ateny. W starożytności widzimy dwa ośrodki oświecenia, działające niezależnie jeden od drugiego, każdy realizujący własny ruch i zrazu nie zapowiadające, jak się wydaje, żadnej zbieżności. Cywilizacja grecka rozszerza się na Wschód, zwycięska przez podboje Aleksandra; na Zachód jest przyniesiona w pętach i bierze w swoje władanie zwycięzców, którzy ją tam zawiedli. Religię z drugiej strony wypędzają z jej pierwotnego domostwa na północ i zachód grzechy ludu, który miał ją pod swoją opieką: ciągnie się długi szereg wyroków, plag i prześladowań. Każdy z wymienionych ośrodków posuwa się wprzód swoim torem i wypełnia swoje posłannictwo. Żaden z nich nie uznaje drugiego i nie jest przez niego uznawany. Po upływie długiego czasu armie Tytusa burzą świątynię Jerozolimską, wynędzniałe zaś szkoły

ateńskie zniszczył ostatecznie edykt Justyniana. Tak przemijają prastare głosy religii i nauki; lecz zostają uciszone, aby odżyć we wspanialszej i doskonalszej postaci w innym miejscu. Dotąd przychodziły z odrębnych źródeł i dokonywały odrębnych dzieł. Każdy zostawia dziedzica i następcę na Zachodzie, a ów dziedzic i następca jest jeden i ten sam. Łaska zgromadzona w Jerozolimie oraz talenty, które promieniują z Aten, zostają przekazane i skupione w Rzymie. Tej prawdy uczy historia. Rzym odziedziczył naukę zarówno świętą jak świecką; przedłużył i rozdał tradycje Mojżesza i Dawida w porządku nadprzyrodzonym, oraz Homera i Arystotelesa w porządku przyrodzonym. Rozdzielanie tych osobnych rodzajów nauczania, ludzkiego i boskiego, które zbiegają się w Rzymie, oznacza cofanie się: oznacza to odbudowywanie żydowskiej świątyni i sadzenie od nowa gaju Akademosa.

6

Na podjęcie tego szerokiego tematu, o którym wiele mógłbym powiedzieć, czas mi nie pozwala. Ukazanie jak nauka święta i świecka zależą od siebie wzajemnie, do siebie się wzajem odnoszą i dopełniają, jak wiara działa poprzez rozum, rozum zaś jest kierowany i poprawiany przez wiarę, to przedmiot osobnego wykładu. Zakończyłbym zatem, Panowie, gratulując Wam po prostu tego wielkiego przedsięwzięcia, które podjęliśmy pod tak dobrymi auspicjami. Jakkolwiek ułożą się jego koleje, jakiekolwiek zagrożą mu trudności, jakiekolwiek zwłoki, nie śmiem wątpić, że zachęta już okazana, powodzenie, które dotąd w jakiejś mierze przypadło mu w udziale są zapowiedzią i antycypacją stopniowego posuwania się ku pomyślnemu zakończeniu, w takim czasie i w takim sposobie, jakie Opatrzność wyznaczy. Jeśli chodzi o mnie, nigdy nie doświadczyłem żadnego niepokoju o los tej sprawy, gdyż nigdy nic o niej nie wiedziałem zanim Stolica Święta definitywnie zdecydowała odnośne działania. Miałem to szczęście, że nie dotarły do mojej świadomości niepokoje i kłopoty czcigodnych i świątobliwych prałatów, ani dyskusje wytrawnych i roztropnych mężów, które poprzedziły definitywne przyjęcie do wiadomości projektu przez najwyższy autorytet kościelny. Mam to szczęście, że nie podzieliłem z wielu dobrymi katolikami przeżycia tego okresu, gdy zwątpili oni o powodzeniu tego projektu, o jego użyteczności albo nawet uznali za swój obowiązek mu się przeciwstawić. Mam to szczęście, że nigdy nie byłem zaangażowany w polemikę z osobami w tym kraju pozostającymi poza Kościołem katolickim; nigdy też okoliczności nie zmusiły mnie do wejścia w zasadniczy konflikt z instytucjami lub metodami działania opartymi na założeniu wrogim wobec katolicyzmu. Nikt nie może mnie oskarżyć o jakikolwiek brak szacunku w stosunku do tych, z których zasadami lub sposobem postępowania się nie godzę. Nie uświadamiam też sobie żadnego innego celu mojego działania niż ten, by trzymać się mojego miejsca, bez zadawania sobie specjalnego trudu, by urażać innych. Jeżeli

wziąłem udział w przedsięwzięciu, które nas tu obecnie zgromadziło, to dlatego, że wierzyłem, iż jest to dzieło wielkie, wielkie w swoim zamyśle, w swojej obietnicy na przyszłość i wielkie przez autorytet, z którego się wywodzi. Tak odczuwałem jego wielkość, że nie odważyłem się wziąć na siebie odpowiedzialności odmowy wzięcia w nim udziału.

Do jakiego stopnia i na jak długo mam być z tym związany, to zupełnie inna sprawa. Wystarczy dla jednego, człowieka, jeżeli położy on tylko jeden kamień w budowie gmachu tak szlachetnego i wspaniałego. Wystarczy, więcej niż wystarczy dla mnie, jeśli ja nie dokonam niczego więcej, jak początku tego, co inni będą mogli prowadzić dalej z większą nadzieją. Tylko Jeden pośród synów człowieczych dopełnił dzieła doskonałego, wyczerpał i doprowadził do końca to posłanie, z którym przybył. Tylko Jeden w ostatnim swoim tchnieniu wypowiedział słowo „Consummatum est". Lecz wszyscy, którzy podjęli swoje obowiązki z wiarą, nadzieją i miłością, stanowczo oddając sprawie swe serce, jej poświęcając swoją wolę czynu, zdolni są, mimo swej słabości, by dokonać czegoś, co choć niepełne, pozostaje niezniszczalne. Nawet ich niepowodzenia stają się osiągnięciami jako konieczne kroki w pochodzie i jako, żeby się tak wyrazić, etapy w pewnym długim ciągu, który po należnym upływie czasu przyniesie spełnienie celu postawionego. I złączą się duchowo, na swoim skromnym szczeblu, z tymi prawdziwymi bohaterami Pisma Świętego i dziejów Kościoła: Mojżeszem, Eliaszem i Dawidem oraz Bazylim, Atanazym i Chryzostomem, Grzegorzem VII, Św. Tomaszem Kanterberyjskim i wielu innymi, którzy dokonali najwięcej, gdy wydawali się sobie samym dotknięci największymi niepowodzeniami i zmarli nie uzyskawszy możliwości zobaczenia owoców swoich trudów.

Tłum. *Przemysław Mroczkowski*